

Paweł Rzewuski: Dziki wschód – niewesołe życie na Kresach

Polskie Kresy z lat 1921-1924 niewątpliwie zasługują na miano dzikiego wschodu. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych w wieku XIX, napady były na początku dziennym, ludność była ciągle zagrożona, a państwowa administracja wyraźnie nie była w stanie poradzić sobie z sytuacją. Z perspektywy późniejszych wydarzeń widać, że akcje te były możliwe tylko dzięki nieporadnym działaniom strony polskiej, która nie była w stanie zapanować nad owym terenem – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Votum separatum?

Kresy prawe w każdej pamięci społecznej, czy będziemy mówić o polskiej, rosyjskiej, fińskiej czy niemieckiej albo węgierskiej kojarzą się z tym co najlepsze. Z kresów wywodzą się najlepsi przedstawiciele narodu, kresy były najcudowniejszym regionem kraju, mityczną krainą mlekiem i miodem płynącą.

Jednocześnie kresy, jak sama nazwa wskazuje były miejsce złączenie dwóch lub więcej kultur. Miejscem mieszania się idei ale zarazem miejscem konfliktów. Krwawego starcia się interesów politycznych. A kresy II Rzeczypospolitej należały do wyjątkowo niebezpiecznych. Nie bez kozery przecież powstał Korpus Ochrony Pogranicza.

Decyzja o powstaniu Korpusu Ochrony Pogranicza zapadła w następstwie ataku na miejscowość Stołpce mającego miejsce w nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 roku. Zuchwała akcja bolszewickich dywersantów była ukoronowaniem ich kilkuletniej pracy na terenie polskich Kresów wschodnich. Trochę później, tuż po ogłoszeniu ostatecznej decyzji o utworzeniu służby specjalizującej się w ochronie najbardziej newralgicznych rejonów kraju, miał miejsce kolejny napad – tym razem zamaskowani sprawcy zaatakowali pociąg relacji Brześć-Łuniec.

Dziurawa granica

Aby lepiej zrozumieć specyfikę regionu, należy przyjrzeć się zamieszkującej go ludności. Pod względem narodowościowym struktura państwa polskiego po pokoju ryskim z 18 marca 1921 roku była niezwykle trudna aby nie powiedzieć bardzo trudna. W granicach świeżo odrodzonej Rzeczypospolitej znalazły się liczne grupy mniejszości narodowych. Ze szczególnie trudną sytuacją zmagają się władze Polski na terenie dzisiejszej Białorusi, czyli w województwach nowogrodzkim, poleskim i wileńskim gdzie Białorusini liczyli od 29% do 43% ludności, a co za tym idzie, stanowili wraz z pozostałymi mniejszościami narodowymi większość w stosunku do Polaków.

Przeważająca część ludności znajdowała się w złej albo wręcz sytuacji materialnej głównie z powodu działań wojennych prowadzonych na tym obszarze, ale również ze względu na zacofanie gospodarcze owego regionu dawnego Imperium Rosyjskiego. Należy do tego dodać wysoki odsetek analfabetyzmu (przynajmniej 50% całej populacji) oraz niską świadomość narodowościową. Jeszcze w latach trzydziestych, pomimo

starań Polski, na Polesiu większość mieszkańców identyfikowała się jako „tutejsi”. Co ważne, autochtoni byli nastawieni negatywnie do administracji państwa, którego częścią się stali. W konsekwencji rząd polski często jedynie formalnie panował nad częścią tego terytorium.

Na taki stan rzeczy wpływ miało kilka czynników. Po pierwsze: regiony dzisiejszej Białorusi były niezwykle trudne do stałego monitorowania - kresy wschodnie, szczególnie województwo poleskie, składały się w przytłaczającej części z mokradeł i trudnych do przebrnięcia gęstych lasów, gdzie osady ludzkie były raczej wyjątkiem niż normą. Były to najsłabiej zaludnione regiony Polski - w roku 1921 mieszkało tam zaledwie 31 osób na kilometr kwadratowy.

Sytuacji nie ułatwiała specyfika wschodniej granicy, która nie tylko należała do otwartych, czyli takich które nie zostały wytyczone żadnymi rzekami, ale również trudnych do kontrolowania z racji dużej ilości lasów i bagien. Władze polskie w pełni zdawały sobie sprawę z powagi sytuacji, nie do końca jednak potrafiły sobie z nią poradzić. Dlatego 6 listopada 1920 roku powstał Kordon Graniczny Ministerstwa Spraw Wojskowych, który miał na celu ochronę wschodniej granicy. W następnych latach wskutek licznych reorganizacji pieczę nad granicą wschodnią miał najpierw Kordon Graniczny Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, a następnie od 1921 roku Batalion Celny, przekształcony w roku 1922 w Straż Graniczną, która z kolei w kolejnym roku przeszła pod kuratelę Policji Państwowej. Warto podkreślić, że od samego początku służby strzegące granic miały być wspomagane przez wojsko, niestety nie pociągało to za sobą oczekiwanych skutków. Mimo wielokrotnych przekształceń jednostki przygraniczne nie spełniały pokładanych w nich nadziei. Właśnie w

licznych reorganizacjach i braku jednoznacznego kierunku w opracowaniu ochrony granic upatruje się powodów, przez które akcje dywersyjne mogły mieć tak dużą skalę.

Przybywający na Białoruś polscy osadnicy nazywani „amerykanami” odstawali od ludności miejscowej. Mówili inaczej, byli bogatsi, dostawali wsparcie ze strony państwa. De facto byli kolonizatorami, którzy zabierali ziemię. W tym należy upatrywać wytłumaczenia faktu, że dywersanci zza Buga zyskiwali poparcie.

Dziki wschód

W latach 1921-25 na terenie trzech województw dochodziło rocznie średnio 100-150 akcji przeprowadzanych przez zorganizowane grupy, w których ginęło średnio 30-40 osób. W samym tylko 1924 roku odnotowano 189 napadów rabunkowych lub dywersyjnych oraz blisko 30 zamachów sabotażowych. Nie wszystkie z tych akcji były jednak organizowane przez komunistów. Niektóre były zwykłymi napadami rabunkowymi. Niejednokrotnie bardzo trudno było stwierdzić, jaki był główny cel owych działań, ponieważ często pod płaszczykiem walki z imperializmem krył się zwyczajny rabunek. Bandyci napadali zazwyczaj na majątki ziemskie, gospodarstwa bogatych oraz plebanie. Należy również zauważyć, że w zależności od okresu napady różniły się charakterem – w pierwszym okresie, szczególnie tuż po zakończeniu wojny, duży odsetek napadów był związany z działalnością czysto przestępczą, później natomiast środek ciężkości przenosił się w stronę działań motywowanych politycznie, by osiągnąć apogeum terroru komunistycznego w 1924 roku. Dochodziło do coraz częstszych i coraz zuchwalszych akcji. Część z nich miała miejsce nie tylko na terenie

przygranicznym, ale też w głębi województw. Na przykład 19 maja tego roku przeprowadzono atak na posterunek policji w miejscowości Krzywicze, podczas którego zginęło dwóch policjantów. Podobne zdarzenie miało miejsce niecały miesiąc później, 19 lipca, w miejscowości Wiszniewo, gdzie zastrzelono komendanta powiatowego komisariatu komisarz Włodzimierza Łopacińskiego. Do tej mało chlubnej listy należy dopisać jeszcze bliżej nieznaną dokładnie liczbę akcji, w których dokonano napadów na księży i ziemian. Jak pokazuje historia, było to dopiero preludium do najważniejszego ze starć. Bo napięcia chciała wykorzystać Komunistyczna Rosja.

Bohater Związku Radzieckiego – Cyryl Orłowski

Trudno wskazać konkretne informacje na temat jednego z najsławniejszych hersztów działających na wspomnianym terenie, Józef Mucha-Michalski jest bowiem postacią na wpół legendarną, wokół której pojawia się wiele niewiadomych. Wiadomo na pewno, że osoba o takim pseudonimie dowodziła silną grupą przestępców na terenie dzisiejszej Białorusi. Informacje na jego temat dosyć często pojawiają się zarówno w dokumentach, jak i wspomnieniach z tamtego okresu. Co prawda białoruskie opracowania wykazują, że Michalski zdezerterował z Wojska Polskiego, nie można jednak jednoznacznie stwierdzić, czy jest to prawda. W każdym razie informacje takie podawała również polska prasa. W świadomości wielu mieszkańców pojmowany był jako swoisty „Robin Hood z Polesia”, który używał broni jedynie w ostateczności. Mucha stał się tak sławny, że większość przestępstw popełnianych na terenie Polesia przypisywano jego działaniom. Sytuacji nie ułatwia również fakt łączenia jego osoby z działającym na tym terenie agentem bolszewickim Cyrylem Orłowskim, który miał występować również pod pseudonimem Mucha-Michalski. Oficer ów

zasłynął jako najskuteczniejszy dywersant komunistyczny na terenie Polski, której granice wielokrotnie przekraczał, dzięki czemu został po latach Bohaterem Związku Radzieckiego. To właśnie on został skierowany przez GPU do działalności na terenie dzisiejszej Białorusi i to on był odpowiedzialny za przeprowadzanie akcji pod Stołpcami i Łuńcem.

Wstrząs, czyli atak na Stołpce

W 1924 roku Stołpce były małą miejscowością leżącą tuż na granicy polsko-sowieckiej. Przestrzeń oddzielająca miasto od Związku Radzieckiego była pokryta gęstym lasem mieszanym, co utrudniało jej skuteczne monitorowanie przez odpowiednie służby i ułatwiało dywersantom przekroczenie granicy. Szturm zaczął się około pierwszej w nocy z kilku stron na raz. Łącznie grupa atakujących liczyła najprawdopodobniej 60 osób (część źródeł podaje nawet liczbę 100 osób), zgrupowanych w trzech mniejszych oddziałach, z których każdy był wyposażony w broń maszynową.

Początkowo wydawało się, że akcja się nie powiedzie. Fiaskiem zakończyła się próba zdobycia starostwa, posterunku miejskiego i komendy powiatowej, które obroniła strona polska. Na tym jednak skończyły się sukcesy funkcjonariuszy ze Stołpca. Kolejna grupa bandytów odniosła sukces w ataku na stację kolejową, na której w trakcie strzelaniny zginął posterunkowy Lucjan Rostek. Kolejnymi ofiarami byli dwaj jego koledzy, którzy próbowali ratować się ucieczką ze szturmowanego przez bolszewików budynku koszarów. Następnym sukcesem komunistów było opanowanie tymczasowego aresztu. Po zajęciu części miasteczka napastnicy obrabowali pocztę i trzy sklepy.

Atak zakończył się zwycięstwem partyzantów. Choć nie udało się im opanować wszystkich obiektów, dokonali jednak znacznego rabunku i ujawnili słabość sił polskich. W dodatku żaden z członków bandy nie zginął, podczas gdy po stronie polskiej bilans ofiar osiągnął siedmiu zabitych policjantów i trzech cywilów.

Strzały w mieście zaalarmowały stacjonujący niedaleko 26 pluton pionierów, który natychmiast ruszył z odsieczą. Kontratak nie powiódł się, ponieważ bolszewicy zatrzymali nadjeżdżającą kawalerię ostrzałem z broni maszynowej. Dzięki zorganizowanemu i przemyślnemu działaniu trzon grupy dywersyjnej wraz z dowodzącym Cyrylem Orłowskim przekroczył granicę ze Związkiem Radzieckim. Pomimo zakrojonej na szeroką skalę obławy władzom polskim udało się pochwytać jedynie kilkadziesiąt osób związanych z atakiem, w tym między innymi Piotra Jodę, dzięki którego zeznaniom wiadomo nieco więcej na temat przebiegu całej akcji. Również dzięki niemu wiadomo, że bojownicy przeszli najpierw sześciomiesięczne szkolenie w Mińsku.

Władze II Rzeczypospolitej w pierwszej chwili były całkowicie przerażone wydarzeniami ze Stołpca. Akt terroru udowodnił jasno, że nie radzą sobie one z sytuacją na wschodniej granicy oraz że owa granica jest nieszczelna. Niepostrzeżenie na teren kraju wdarł się oddział o wielkości dużego plutonu albo małej kompani. Ta sytuacja skłoniła polskie władze do myślenia – jasnym okazało się, że w kwestii obrony granic jednostki policji nie są wystarczająco skuteczne.

Jak ośmieszono wojewodę, czyli atak pod Łuńcem

Niecały miesiąc później miał miejsce atak na pociąg. Niezwykle trafnie owo wydarzenie scharakteryzował Władysław Grabski słowami: „Latem 1924 opinia całego kraju wstrząśnięta została bezczelnością i powodzeniem szeregu napadów band dywersyjnych. Najsłynniejszy był napad na Stołpce, najbardziej upokarzający był napad na wojewodę Downarowicza.” W gorzkich słowach premiera nie ma ani krzty przesady, państwo polskie bowiem faktycznie zostało ośmieszone.

O godzinie 14 na trasie kolejowej relacji Brześć-Łuniec został zatrzymany pociąg, którym w specjalnie doczepionym wagonie jechał wojewoda poleski Stanisław Downarowicz, a także inspektor policji Mięrowicz z nieliczną obstawą. W reszcie składu podróżował między innymi pełniący obowiązki biskupa mińskiego Zygmunt Łoziński oraz senator PSL „Wyzwolenie” Bolesław Wysłouch. Jak wynika z relacji świadków, maszynista najpierw zwolnił, myśląc, że ma przed sobą roboty kolejowe. Po chwili jednak rozpoczął się ostrzał z trzech stron, który trwał nieprzerwanie przez kolejne 10 minut. Reakcja strony polskiej daleka była od heroizmu, co było później bardzo silnie krytykowane. Przez krótki czas próbował bronić pociągu tylko jeden policjant. W trakcie ostrzału jednemu z żołnierzy udało się wydostać ze składu i zbiec niepostrzeżenie do Parochońska, gdzie zawiadomił o ataku.

Jako pierwsi ofiarą sprawców padli pasażerowie specjalnego wagonu. Dostojników sterroryzowało pięciu napastników, bijąc ich i grożąc bronią. Jak się okazało, obstawa wojewody nie posiadała nawet broni. Następnie zastraszonemu urzędnikom nakazano rozebrać się i oddać całe swoje ubranie. Podobny przebieg miał atak w pozostałej części składu. Łupem padły kosztowności wszystkich pasażerów, a mężczyźni

pozbawiono jeszcze ubrań. Podróżujących składem żołnierzy rozbrojono. Warto podkreślić, że bandyci nie działali w sposób przemyślany. Nie zabezpieczyli na przykład południowej strony nasypu, przez co nie zauważyli, że części pasażerów udało się tam ukryć. Warto wspomnieć również następującą sytuację. W wagonie wojewody jeden z napastników ogłuszył tak mocno urzędnika Wydziału Bezpieczeństwa Polskiego Sztompkego, że myślał, że go zabił. Jako podaje Piotr Cichoracki autor pracy poświęconej aktom dywersji na Kresach wschodnich, agresorzy mieli stwierdzić wtedy: „Szkoda człowieka. Po co zabijać?”. A gdy się okazało, że Sztompke stracił tylko przytomność, udzielili mu pomocy.

Ostatecznie podczas ataku na pociąg zginęła tylko jedna osoba, a kilka odniosło rany. Jedyną ofiarą śmiertelną był żydowski kupiec, który nie chciał oddać swojego dobytku napastnikom. Ranne zostały przynajmniej cztery osoby (część gazet podała, że sześć), między nimi senator PSL „Wyzwolenie” Bolesław Wysłouch oraz jego żona. Po splądrowaniu pociągu napastnicy wysadzili w powietrze niewielki most, dzięki czemu mieli pewność, że nie będzie możliwości wycofania składu do leżącego niecałe 8 kilometrów dalej Parochońska. Wcześniej sprawcy odłączyli od składu lokomotywę i puścili ją samopas w drogę, przez co uniemożliwili ofiarom szybkie zaalarmowanie władz.

Wydaje się, że sprawcami byli ludzie odpowiedzialni również za atak na Stołpce. Większość rosyjskich źródeł podaje, że akcją dowodził Cyryl Orłowski vel Mucha-Michalski, co wskazywałoby na to, że przynajmniej część grupy stanowili dywersanci, którzy przekroczyli granicę polsko-rosyjską. Pozostałych atakujących zrekrutowano z ludności miejscowej, o czym świadczy między innymi to, że świadkowie rozpoznali w napastnikach miejscowych. Pisano nawet, że napadający stanowili

przypadkową mieszaninę, w której część mówiła po polsku, część po białorusku, a część po rosyjsku. Trudno dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, czy prawdą są doniesienia prasowe, jakoby część z bandytów nie tylko była odziana w łachmany, ale również nie miała butów na nogach. Takie relacje starała się przedstawić przedwojenna prasa. Władze zostały skompromitowane nie tylko samym atakiem, ale również decyzjami, które podjęły w tej sprawie. Otóż wbrew logice nie podjęto bezpośrednio po napadzie próby pościgu za sprawcami. Pomimo później zaplanowanej obławy na szerszą skalę ostatecznie na ławie oskarżonych zasiadło jedynie 8 osób. Skazano jedynie cztery z nich, z czego trzy na karę śmierci. Ze swojej funkcji został również usunięty wojewoda Downarowicz. Powodem była jego nielicząca z godnością urzędu bierna postawa podczas ataku.

Z punktu widzenia Rosji

Dywersje na terenie dzisiejszej Białorusi odgrywały niebagatelną rolę w polityce komunistycznej. Z punktu widzenia Moskwy, chociaż wojna roku dwudziestego nie przyniosła oczekiwanego rezultatu, nie zakończyła jednak walki o wszechświatową rewolucję. Dla Moskwy możliwość działalności zarówno propagandowej, jak i wywrotowej na terenie ich głównego wroga była szalenie ważna. Niebagatelną rolę odegrali członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, którzy stanowili zaplecze dla działalności partyzantów bolszewickich. Planowe terroryzowanie mieszkańców owych terenów miało na celu przepędzenie stamtąd ludności polskiej. Co więcej, „powstańcy” mieli wejść w skład armii, gdyby ZSSR zaatakowała Polskę. Celem było nie tylko osłabienie Polski, ale również przygotowanie do kolejnego marszu na zachód. Szczególnie, że pojawiały się informacje o planowanym 1925 roku powstaniu ludności białoruskiej na tych ziemiach. Cyryl

Orłowski, dowódca dwóch największych akcji dywersyjnych, uważany był za jednego z bohaterów walki z polską burżuazją, a akcje, którymi przewodził, były próbą oderwania ziem dzisiejszej Białorusi od Polski. W komunistycznej historiografii oczywiście umniejszane były aspekty rabunkowe wszystkich owych akcji, eksponowano natomiast kwestie walki o niepodległość Białorusi.

Polskie Kresy z lat 1921-1924 niewątpliwie zasługują na miano dzikiego wschodu. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych w wieku XIX, napady były na początku dziennym, ludność była ciągle zagrożona, a państwowa administracja wyraźnie nie była w stanie poradzić sobie z sytuacją. Z perspektywy późniejszych wydarzeń widać, że akcje te były możliwe tylko dzięki nieporadnym działaniom strony polskiej, która nie była w stanie zapanować nad owym terenem. Po burzliwym, obfitującym w liczne ofiary roku 1924 sytuacja uległa diametralnej zmianie. Taki stan rzeczy był bezpośrednio związany z zabiegami strony polskiej. Początkowo skierowano na tereny wschodnie wojsko pod dowództwem Edwarda Śmigłego-Rydza, które miało rozprawić się z dywersantami. Jeszcze przed atakiem na Stołpce, 7 maja 1924 roku dostał on specjalne upoważnienia w przypadku eskalacji działalności bolszewickiej. Jednocześnie zaczęto prace nad całkowicie nową strukturą, która miała efektywniej pilnować granic ZSRR. Podjęto zatem decyzję o powołaniu specjalnej jednostki do ochrony granic wschodniej Rzeczypospolitej, czyli Korpus Ochrony Pogranicza, którego pojawienie się diametralnie zmniejszyło działalność zorganizowanych grup na tym terenie. KOP bardzo szybko i skutecznie uszczelnił wschodnią granicę Polski. Wystarczy się przyjrzeć liczbom z *Rocznika Statystycznego*, zgodnie z którymi ilość napadów w samym Polesiu spadła z 103 do 67 w roku 1925, a następnie do 21 w 1926 roku.

